PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 5. Kraków, 4 lutego 1910. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“.

JÓZEF KWIATEK

Z szeregów walczącego proletaryatu ubył bojownik, który niestrudzenie czy to w walce z krwawym caratem, czy z pruskiem junkierstwem, czy z austryackim obskurantyzmem stał zawsze na czele. To też śmierć tow. Kwiatka odbiła się żałosnem echem wśród polskiego proletaryatu wszystkich trzech zaborów, budząc wszędzie niekłamany żal.

Urodzony w Królestwie Polskiem już jako słuchacz uniwersytetu oddał się pracy oświatowej wśród klasy pracującej. Aresztowany i skazany do karnych batalionów rosyjskich dwa lata służy jako żołnierz w dalekiej Azyi. Powróciwszy, po krótkim pobycie w Królestwie, wyjeżdża do Berlina i wstępuje do redakcyi „Gazety Robotniczej“, oddając młodemu ruchowi socyalistycznemu pod zaborem pruskim niespożyte usługi.

Krótko pracując później w „Naprzodzie“ — na wieść o wojnie rosyjsko-japońskiej wyjeżdża do Królestwa, aby stanąć w pierwszych szeregach. Urządza pamiętną zbrojną manifestacyę 13 listopada 1904 na placu Grzybowskim w Warszawie, organizuje pierwszy strejk powszechny w r. 1905 w Warszawie. Opadnięty przez carskich siepaków ratuje życie oświadczeniem, iż jest członkiem centralnego komitetu P. P. S. Uwolniony wyjeżdża do Krakowa, gdzie pracuje w „Naprzodzie“. W 1906 r. wraca znowu do Warszawy, gdzie aresztowany zostaje skazany na 2 lata więzienia, w którem nabawia się suchot, będących przyczyną jego śmierci. Po uwolnieniu wraca do Krakowa a stąd przenosi się na Śląsk, gdzie pracuje w „Robotniku Śląskim“, organizując kursy agitacyjne w Stonawie, Karwinie i we Frysztacie. Następnie pracuje w „Naprzodzie“, organizając kółka socyalistyczne wśród młodzieży gimnazyalnej. Szkoła agitacyjna w Krakowie oraz Komisya oświatowa zawdzięcza mu swój początek. W jesieni 1909 z powodu choroby wyjeżdża do Zakopanego i Meranu, skąd wraca do Krakowa. Zwątpiwszy zupełnie w możność wyzdrowienia dnia 20 stycznia wystrzałem browninga odbiera sobie życie, mając lat 35. Jeżeli spoglądniemy na jego działalność w tak krótkim czasie, to w każdej chwili życia jego widzimy go przy pracy nad odrodzeniem klasy pracującej.

Czy jako dziennikarz, czy agitator, czy wykładający, czy organizator proletaryatu, czy pisarz (pod pseudonimem Wileńskiego wydał Latarnię: „Kwestya żydowska“) zawsze niezmordowanie działa wśród klasy pracującej. Pogrzeb jego zgromadził tłumy robotników; na trumnie złożono szereg wieńców, wygłoszeniem wspaniałych mów pożegnali go imieniem klasy pracującej tow. dr. Perl i tow. Haecker. Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ i „Warszawianki“ pożegnali niestrudzonego bojowni ka towarzysze, aby iść na nowe walki i zwycięstwa.

Nowy zamach na reformę wyborczą do sejmu!

Wedle uroczystych zapowiedzi wszelakich demokratów oraz parcelanta Jasia Stapińskiego, miała być reforma wyborcza do sejmu przeprowadzoną w roku 1910. Jak ważną jest ta sprawa dla całego ludu, dla wszystkich warstw w Galicyi — nie trzeba przecież mówić. Tymczasem sprawdza się tu przysłowie: „wśród najlepszych przyjaciół — psy zajączka zjadły!“ Tak ten lud wszelakie demokraty kochają, tak pragną przeprowadzenia reformy ludowcy, że — wedle pogłosek sejm obiegających — sprawa reformy wyborczej znów ma być przesuniętą o 3—4 lat! Bojąc się, jak złodziej żandarma, przeprowadzenia zastępców ludu w sejmowe progi, bojąc się wtargnięcia socyalnej demokracyi do sejmu wszelakie demokraty, ludowcy i ich przyjaciele stańczycy chcą przesunąć prace około reformy daleko poza rok 1910. Jako pozór służy im do tego spis ludności, który się odbędzie 31 grudnia 1910 roku. Twierdzą bowiem ci wrogowie ludu, że spis ludności wyda zupełnie nowe i nieoczekiwane wyniki, które na ukształtowanie podziału kuryi itp. zasadniczo wpłyną. Nie trzeba dodawać, że jest to zwykły wykręt, bo stosunki liczbowe ludności polskiej i ruskiej nie zmieniły się wcale tak zasadniczo, aby należało czekać z reformą wyborczą jeszcze lat kilka. Przecież obliczenie i opracowanie tak olbrzymiego materyału, jakim jest każdorazowy spis ludności, wymaga szeregu lat — a jeżeli od tego spisu zależeć będzie los reformy, to możemy być przekonani, że obliczenia tego spisu nigdy się nie skończą! Przecież stańczycy są mistrzami we wszelakich szwindlach, nie mieliby więc dać rady i spisowi?

To też lud musi się zastrzedz stanowczo przeciwko temu najnowszemu zamachowi przeciwko reformie wyborczej, musi głośno zaprotestować przeciwko temu nowemu szwindlowi stańczykowsko-ludowcowemu, który obliczony jest na dalsze trwanie niewoli ludu w Galicyi i na zapewnienie szlacheckiej spółce Stapiński-Stupka dalszego przywileju panowania nad chłopem i robotnikiem!

Koniec tej swawoli położonym być musi! Nie zechcą panowie stańczycy ustąpić dobrowolnie — postara się lud usunąć ich ze swej drogi, jak się niszczy szkodliwe pokrzywy!

Proces Borowskiej.

Dwa tygodnie trwała rozprawa przeciw Borowskiej, a wyrok zapadł w sobotę, t. j. 29 stycznia. Zmieniły się role. W tej samej sali, w której przed rokiem stawała Borowska, jako oskarżycielka, jako „matka-Polka“, prześladowana przez socyalistów, stała przez czas rozprawy jako obwiniona o zamordowanie swego obrońcy i kochanka. Podnieść tu należy nadzwyczaj bezstronne prowadzenie rozprawy i olimpijski spokój przewodniczącego, który nie dał się wytrącić z równowagi ciągłemi prowokacyami Borowskiej.

Przesłuchanie Borowskiej zajęło kilka dni. Tłumaczyła się w następujący sposób. Sprawa z Haeckerem, zakończona zasądzeniem tegoż na miesiąc więzienia, miała jeszcze ten skutek, iż pokochała Lewickiego i uzyskała jego wzajemność. Przez dłuższy czas utrzymywała z nim stosunki miłosne, a Lewicki obiecywał z nią się ożenić. Ale Borowska poznała się na nim, nie wierzyła mu i robiła mu o to ciągle wyrzuty, że jej nie kocha, że ją zwodzi itp. Lewicki więc, aby jej udowodnić, że ją naprawdę kocha, zastrzelił się.

Oprócz tego miał Lewicki — według zeznań Borowskiej — drugi jeszcze powód do samobójstwa. Redaktor „Nowin“ Szczepański zarzucił Lewickiemu szereg niehonorowych czynów w liście otwartym. Lewicki oddał tę sprawę Izbie adwokackiej i „Lidze dla obrony czci“, jednak obawiał się wyroku dla siebie niekorzystnego, groziła mu niesława, a nawet zamknięcie kancelaryi, więc nie chcąc do tego dopuścić, zastrzelił się.

Szereg jednak świadków, którzy żyli z Lewickim w bardzo bliskich stosunkach, zeznali wręcz coś przeciwnego. Według ich zeznań Lewicki nie kochał wcale Borowskiej, owszem czuł do niej wstręt, żalił się, że go Borowska swoją miłością prześladuje i żyć mu nie daje. Zeznali dalej, że Lewicki nie obawiał się bynajmniej sprawy ze Szczepańskim, albowiem Izba adwokacka załatwiła ją dla niego korzystnie. Zeznali, iż Lewicki był do życia bardzo przywiązany, że jeszcze dzień przed katastrofą robił plany na przyszłość, zamierzał się żenić — jednem słowem, że bezwarunkowo wykluczonem jest, aby popełnił samobójstwo.

Co więcej. Jeden świadek zeznał, że Lewicki mówił, iż Borowska chce popełnić na nim szantaż. Mówiła bowiem do niego i pisała, że chce mieć z nim syna, aby módz z niego ciągnąć pieniądze.

Borowska oczywiście wszystkiemu na roz-

prawie zaprzeczała; wogóle zachowywała się na rozprawie bardzo prowokująco, a zeznania świadków dla niej niekorzystne, wprawiały ją w istną furyę.

W toku rozprawy wyszło na jaw, iż istniał zamiar zastrzelenia posła tow. Daszyńskiego. Świadkowie twierdzili, iż Borowska podała tę myśl, Borowska znowu, że Lewicki. Zaiste! Piękne to były dusze.

Przewodniczący dał przysięgłym dwa pytania: 1) o skrytobójcze morderstwo, 2) o zabójstwo. Po przemówieniu prokuratora i obrońcy, udali się przysięgli na naradę i wydali następujący wyrok: Skrytobójcze morderstwo zaprzeczyli 12 głosami, zabójstwo zaprzeczyli 6 głosami. Wskutek tego wydał przewodniczący wyrok uwalniający.

Prokurator zgłosił zażalenie nieważności, wskutek czego Borowską zatrzymano w więzieniu. A więc wolna! Cóż my na to możemy powiedzieć? Ha! no, „sprawiedliwości“ stało się zadość.

W obronie spożywców.

Dotychczas państwo austryackie uważało za główny swój cel ochronę i rozwój własności prywatnej. Do tego celu zmierzały przywileje podatkowe klas posiadających i niezliczone subwencje dla popierania rozwoju rolnictwa i przemysłu. O tego zaś, który nic nie posiada prócz rąk, nie troszczono się wcale. Co najwyżej pod naporem mas robotniczych zaczęło tworzyć tak zwane ustawodawstwo ochronne robotnicze, którego mamy zaledwie słabe początki. Aby jednak bronić interesów szerokich mas pracujących, jako najliczniejszych rzesz, spożywców przed wyzyskiem wytwórców, o tem dotychczas nie myślano. To też ogromne znaczenie ma dla klas pracujących wniosek posła tow. Rennera, postawiony w komisyi drożyźnianej wybranej z łona Izby posłów, żądający: ustanowienia rady przybocznej w celu ochrony interesów spożywców oraz zasilania pieniędzmi podatkowych spółek spożywczych w tej mierze, jak towarzystw rolniczych przemysłowych i handlowych. I tak celom przemysłowym i handlowym służy: rada przyboczna dla rozwoju przemysłu, rada przemysłowo-rolnicza, rada kolejowa i wiele innych. Dotychczas jedynie rada dla stosunków pracy, gdzie zasiada kilku socyalnych demokratów, oddaje wielkie zasługi klasie pracującej. Na wzór tej rady należałoby w myśl wniosku tow. Rennera stworzyć radę w celu ochrony interesów spożywców, któraby gromadziła materyał co do cen środków spożywczych i co do ich zniżenia. Druga część wniosku tow. Rennera żąda zasilania z pieniędzy podatkowych spółek spożywczych w tej mierze, jak towarzystw rolniczych. Dziś bowiem rząd na cele agrarne wydaje niesłychane sumy. Gdyby one rzeczywiście miały na celu podniesienie rolnictwa, nic nie mielibyśmy przeciw temu. Ale subwencye na cele rolnicze wypłaca rząd towarzystwom rolniczym, które są opanowane przez garstkę obszarników. Garstka ta rozdrapuje subwencje rolnicze między siebie tak, iż chłopom, którzyby rzeczywiście mogli podnieść swoje gospodarstwa, nie pozostaje nic. Pieniądze podatkowe idą na takie zachcianki szlacheckie, jak wyścigi konne. Klasa pracująca, która te podatki składa, nie dostaje ani halerza. To też zupełnie słusznie domaga się tow. Renner, aby przynajmniej taką samą sumę, jaką ofiaruje dzisiaj rząd garstce bankrutów szlacheckich, ofiarował na poparcie rozwoju spółek spożywczych, które w czasie szalonej drożyzny bronią i chronią od wyzysku szerokie masy robotnicze. Rząd powinien to uczynić nawet w dobrze zrozumianym interesie własnym, gdyż główna „podpora“ państwa wojsko, rekrutuje się z mas robotniczych. Dobrego żołnierza może dać tylko dobrze odżywiana i zdrowa klasa robotnicza. Zarówno więc w interesie państwa, jak w interesie zdrowia szerokich mas robotniczych, musimy stanąć za wnioskiem tow. Rennera. Rząd nie może odmówić na cele tych, którzy „żywią“ i „bronią“. Klasa pracująca, która wszystkie bogactwa wytwarza, utrzymuje swoim potem klasy posiadające, oraz machinę państwową, zaludnia szeregi wojska, musi też żądać coś w zamian za to. Skromny wniosek tow. Rennera musi się stać ustawą — musi być urzeczywistnionym. Rząd, który rzucił agraryuszom 56 milionów koron, musi znaleść pieniądze na cele spółek spożywczych. Robotnicy muszą gromadnie wstąpić do spółek spożywczych i stworzyć potężną organizacyę współdzielczą.

Bezrolny.

Ważne dla robotników rolnych.

Namiestnictwo galicyjskie rozesłało do starostw następujący okólnik:

Wskutek zaprowadzenia kart legitymacyjnych dla robotników rolnych, udających się do Niemiec na robotę, wydał pruski minister spraw wewnętrznych specyalne rozporządzenie wykonawcze, polecające tamtejszym władzom policyjnym pouczać robotników o sposobie legitymowania się w państwie niemieckiem. W myśl tych rozporządzeń, mają pruskie władze policyjne, znajdujące się w miejscu pracy, tudzież pruskie graniczne władze policyjne zwracać uwagę powracających do kraju robotników na najważniejsze postanowienia sposobu legitymowania się i wzywać ich, aby na przyszłość zaraz po przekroczeniu granicy pruskiej postarali się o legitymacyę w urzędach granicznych niemieckiego biura centralnego dla robotników rolnych. Zarazem polecono tym władzom zwrócić szczególniejszą uwagę powracających przez wschodnią granicę Prus robotników na tę okoliczność, że, o ileby byli zatrudnieni w gospodarstwie rolnem, to po pierwszym maja 1910 wogóle nie będą mogli być legitymowani w miejscu pracy, zresztą zaś w każdym wypadku legitymowania się w miejscu pracy, będą musieli złożyć należytość legitymacyjną w kwocie 5 marek, zamiast 2 marek. Z tego wynika, że karty legitymacyjne, nabyte w urzędach granicznych, nietylko taniej kosztują jak w miejscu pracy, lecz także przez legitymowanie się na granicy unikają robotnicy niebezpieczeństwa, iż z powodu spóźnionego zgłoszenia się po legitymacye wogóle nie zostaną dopuszczeni do pracy w gospodarstwie rolnem, a w danym razie nawet wydaleni z kraju.

Władze galicyjskie zwracają nadto uwagę robotników rolnych, aby zbyt wcześnie — n. p. z początkiem stycznia — nie udawali się do Niemiec — tak jak to miało miejsce w roku ubiegłym —, gdyż przez zbyt wczesny wyjazd z kraju narażają się na to, że często tygodniami będą musieli w granicznych miejscach czekać na zarobek, a temsamem przyczynią się, wobec wielkiej ilości szukających pracy, do znacznego zniżenia cen zarobku dziennego.

„Zugsfuhrer“ Krzykała.

„Zugsfuhrer“ Krzykała był wzorem austryackiego „zupaka“. Wysoki jak topola włoska, wyższy o głowę od najdłuższych ludzi swojej kompanii, ostry w służbie, surowy dla siebie; zmęczenie, wyczerpanie, nie istniało dla niego; słów tych z nazwy nawet nie znał. I jakim był dla siebie, takim też był i dla podwładnych. „Giął“ ich niemożliwie, ale też i chwalił tych, z których był zadowolony i stawiał ich za wzór dla drugich.

Ale Bóg z tym, który ściągnął na siebie jego gniew. Rycząc, jak lew, przyskakiwał wtedy do takiego zbrodniarza i grzmiał ze swojej niedostępnej wysokości burzliwym jak morze potokiem słów. Niczem wobec niego był starożytny Jowisz ze swymi gromami. Nigdy nie podnosił ręki na swoich ludzi — Boże zachowaj, — tem mniej obsypywał ich przezwiskami; on tylko apelował do ich ambicyi i honoru. I rzadkim był wypadek, aby słowa jego nie odniosły skutku. Należał on do mojej kompanii a w jednym roku był mi przydany do pomocy w kształceniu rekrutów. Doprawdy radość było patrzeć, jak ćwiczył swój „glid“, jak w krótkim czasie z najbardziej krzywych robił prościutkimi jak świeczki. Nigdy też nie wtrącałem się do jego „roboty“ wiedząc, że co zrobi, będzie doskonałem.

Ale pewnego popołudnia, gdyśmy z powodu słoty „abrychterowali“ rekrutów w szopie, nie mogłem wytrzymać, aby go nie zganić.

— Krzykała, popatrzcie się się na tego draba, trzeciego z lewego skrzydła, przecież to nie może być, aby ktoś z waszego oddziału tak łaził, jak stara gęś.

Trzeba było wtedy popatrzeć się na niego. Jego wielkie oczy wyszły prawie na wierzch, twarz poczęła drgać a palce ścisnęły się w pięści. Z rykiem, jaki chyba nigdy nie wyszedł z ludzkich piersi, doskoczył do obwinionego: „I nie wstydzisz się ty swojego lenistwa? Czy nie wiesz, iż twój obrzydliwy marsz zauważyła już wyższa władza? Przed chwilą powiedział mi pan lejtnant: „Krzykała, popatrzcie się choć raz na tego draba. Taż jego niedołęstwo woła o pomstę do nieba“. Czy sądzisz, że jest mi to przyjemnem, słyszeć takie słowa, mnie, Jego Cesarskiej Mości wiernemu Zugsführerowi? Hę?“

Z wytrzeszczonymi oczyma stał jak śmierć przed rekrutem, a rekrut nieszczęśliwy omal trupem nie padł z przerażenia. „Czy chcesz się poprawić? Mów, tak, albo nie?“

Biedak przyrzekł poprawę i rzeczywiście nie widziałem później nigdy pilniejszego i sumienniejszego żołnierza od niego.

Pod jednym jeszcze względem był Krzykała wielkim. Naszych żołnierzy można z łatwością wszystkiego nauczyć; jedna tylko rzecz i to najprościejsza przychodzi im z trudnością, a tą jest mowa. Nasz komendant lubił mianowicie podczas „inspicirunku“ stawać przed tym i owym rekrutem, zapytywać go o jego nazwisko, zawód, miejsce urodzenia, a gdy wszystko „klapowało“, cieszył się „naturalną“ świeżością i żywością rekrutów. Tej „naturalności“ wyuczyli się rekruci podczas długich tygodni; było bowiem obowiązkiem podoficerów także i pod tym względem kształcić swoich ludzi. Mistrzem prawdziwym był na tym punkcie zugsfuhrer Krzykała. Ileż to razy podczas długiego i nudnego popołudniowego „beszeftigunku“ przysłuchiwałem się jego nauce z największą przyjemnością. Naprzykład: Cztery „glidy“ rekrutów stały w przepisanej odległości jeden za drugim. Przed pierwszym stał w całej swojej wielkości Krzykała, będący równocześnie jako najstarszy podoficer moim zastępcą i przypatrywał się „gwergryfom“, tu chwaląc, tam ganiąc, albo sam pokazując.

Nagle krzyknął: „Habt-acht!“ — Wszystko stanęło, jak skamieniałe, nie śmiejąc nawet okiem mrugnąć.

— Powiedz mi ty — tu oczy jego przesuwały się zwolna po szeregach — ty lewy

Miłość ojczyzny a nasza międzynarodowość.

Do „świętej wojny krzyżowej“ klerykałów z socyalistami przyłączyli się również t. zw. narodowi demokraci i inni patentowani c. k. patryoci. I połączeni z nimi w miłosnym uścisku wyją: Socyaliści, to międzynarodowcy! Oni nie kochają ojczyzny! Precz z socyalistami! Mnie osobiście zarzut ten ani grzeje, ani ziębi. Pies szczeka, wiatr niesie — powiada przysłowie. Ale chciałbym wytłumaczyć tym robotnikom, czy chłopom, którzy nieuświadomieni, łatwo wszystkiemu uwierzą, czy słusznym jest zarzut narodowych-demokratów, że socyaliści nie kochają ojczyzny, względnie, że socyalistom Polakom obojętną jest niepodległość Polski; tych samych narodowych demokratów, którzy dziś, jak pieski łaszą się czy to carowi rosyjskiemu, Wilhelmowi pruskiemu, czy rządowi austryackiemu. Nimi samymi zajmę się kiedy indziej.

A więc: jestem socyalistą i powiadam: jestem międzynarodowcem i jako człowiek prywatny i jako Polak.

Co to znaczy: jestem socyalistą jako człowiek?

Znaczy to, iż wiedząc, co to jest nędza, głód, wyzysk — boleję i współczuję z każdym nędnym, głodnym i wyzyskiwanym, bez względu na to, czy to jest Moskal, Niemiec, Francuz, Murzyn, Chińczyk i t. p. Znaczy to, iż pragnąc dla siebie życia wolnego człowieka a nie niewolnika, życzę tego samego i innym, podobnym mnie biedakom, **bez względu na ich narodowość**. A czy „nasz“ polski fabrykant i przedsiębiorca lepszym jest od fabrykanta i przedsiębiorcy niemieckiego, francuskiego, angielskiego? Każdy chyba z was powie, że nie. Wart pałac Paca, a Pac pałaca. Wart jeden drugiego. Czy może mam być cierpliwym jak baranek, gdy fabrykant skórę ze mnie żywcem zdziera, dlatego tylko, że jest Polakiem i pójść za ową piękną nauką: Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego? A dlaczegoż on tej nauki nie stosuje względem mnie? Czemu nie pamięta na drugą również piękną naukę: Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło?

Czy może mam być obojętnym na to, jak fabrykant np. niemiecki, czy inny wyrzuca robotnika z pracy i każe mu na ulicy z głodu ginąć, jak nędznemu psu z żoną i dziećmi? Wszak wiem, co to znaczy bezrobocie, co znaczy płacz głodnych dzieci. Więc współczuję z nim, bo to mój brat.

Bratem jest mi każdy, kto żyje w nędzy, każdy, kto cierpi głód, każdy, dla którego życie to jest piekłem, każdy, który wzdycha do lepszego życia. A że socyaliści pragną, aby znikł ze świata wyzysk jednych przez drugich, aby nie było biednych i głodnych, aby na zawsze umilkł ten rozpaczny krzyk o chleb, a że wiedzą, iż stać się to może tylko wtedy, gdy robotnicy całego świata działać będą jak jeden mąż, dlatego wywiesili na swoim sztandarze hasło: Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się! Łączcie się razem robotnicy — Polacy, Francuzi, Anglicy i inni — łączcie się, boście wszyscy biedni, bo wam wszystkim wysysa krew jeden potwór: kapitalizm.

Otóż to znaczy, żem jest międzynarodowym jako człowiek.

Co znaczy, żem jest międzynarodowy jako Polak?

To znaczy, że wiedząc po sobie, co znaczy ucisk polityczny, co znaczy niewola — sercem całem współczuję z tymi ludami, które jęczą pod jarzmem ucisku i niewoli. A więc braćmi i pod tym względem są dla mnie n. p. Słowacy i Chorwaci na Węgrzech, Irlandczycy w Anglii, Herrerowie w Afryce, Finlandczycy i inne gnębione narody. A ponieważ socyalizm dąży do zjednoczenia wszystkich bez wyjątku narodów, bez względu na ich liczbę, na podstawie: Równi z równymi, wolni z wolnymi — dlatego jasnem jest jak słońce, że i my socyaliści — Polacy dążyć musimy i dążymy do wyzwolenia narodu polskiego, czyli poprostu nas samych, z pod jarzma niewoli moskiewskiej, pruskiej i austryackiej. Czem są te szubienice pod Moskalem, na których zawisło tysiące naszych towarzyszów, (cześć ich pamięci!) te tysiące mogił trawą jeszcze nie porosłych? Ha?

Powiedzcie mi to, wy draby narodowo-demokratyczni, wy szubrawcy klerykalni, wy podli, wstrętni burżuje! Czy socyaliści polscy, towarzysze nasi, ginęli może dla własnej korzyści? Może dla sławy? A może dlatego, abyście ich potem nazwali bandytami i groby ich obrzucili błotem?

Ginęli z radością, bo znienawidzili ucisk, bo znienawidzili carat, bo duszą całą umiłowali Polskę i chcieli jej wolności.

Wy chcecie Polski? Tak! My nie jesteśmy takimi łotrami, aby temu przeczyć, jak wy to czynicie względem nas. Lecz powiem coś.

Wszyscy ci patryoci, kim oni są (Pożal się Boże, co to za patryoci) ubóstwiają tę Polskę dawną, Polskę szlachecką, w której chłop i robotnik stał niżej bydlęcia. Ubóstwiają takich „bohaterów“, którzy katami byli dla ludu biednego, którzy z zimną krwią żywcem na pal wbijali biedaków. (Czytaj choćby „Trylogię“ Sienkiewicza).

My nie tak! Chcemy Polski, chcemy jej niepodległości, ale nie zachwycamy się bynajmniej ową Polską szlachecką. O, nie! My powiadamy, że na czele jakiegoś narodu nie powinna stać jednostka, która obejmuje tę godność już z urodzenia. My chcemy, aby naród sam sobą rządził i prawa dla siebie stanowił przez powszechne głosowanie (plebiscyt). Czyli innemi słowy dążymy do zaprowadzenia republik. A więc chcemy Polski, ale jakiej? **Wolnej, ludowej, niepodległej republiki.**

A teraz jedno pytanie. Gdy była wojna Boerów z Anglikami — dlaczego ci nasi patryoci (o socyalistach nie mówię, bo to się samo przez się rozumie), dlaczego ci nasi patryoci życzyli zwycięstwa Boerom? Co ich to obchodziło? Chyba dlatego, że sami czuli, co to jest niewola i dlatego chyba życzyli Boerom wywalczenia niepodległości. Gdy była wojna Japonii z Rosyą — dlaczego życzyli zwycięstwa Japonii a nie Rosyi? Chyba dlatego, że pragnęli, aby ucisk, gwałt i zbrodnia uosobione w caracie, poniosły zasłużoną karę, aby raz na zawsze zniknęły z powierzchni ziemi. Czy to nie jest najczyściejszej wody międzynarodowość?

Tak więc widzicie, drodzy towarzysze, jakiem oszczerstwem jest zarzut stawiany nam socyalistom, że nie kochamy ojczyzny i nie dążymy do jej niepodległości.

Hej! Któżby to z nas nie kochał tych naszych pól, lasów i gór przecudnych! Któżby z nas nie kochał tego biednego, uciskanego ludu z jego zaletami i wadami! Któżby z nas nie pragnął być wolnym, rządzonym przez samego siebie!

Dlatego kochani towarzysze, każdemu, kto

„fligelman“ z drugiego „glidu“, jak się ty właściwie nazywasz?

— Rybak, panie zugsfirer.

— Lewy fligelman z drugiego glidu! Tyś widocznie mnie nie zrozumiał. Ja pytam, jak się nazywasz.

— Rybak, panie zugsfirer! — krzyczał rekrut, aż szyby w oknach dzwoniły.

— Nie pojmuję, dlaczego ten człowiek nie odpowiada; czy słyszał kto z was, co on mówi?

— Nie, panie zugsführer!

— No, jeżeli twoi sąsiedzi nie słyszeli, to jak ja mogę słyszeć? Czy będziesz wreszcie taki łaskawy powiedzieć mi swoje nazwisko?

— Rybak, panie zugsfirer — zaryczał drab, aż cały posiniał a pies mój ogon ze strachu podwinął i uciekł.

— Widzisz, mój chłopcze, tak masz odpowiadać. Dalej robić.

Albo podczas nauki. Krzykała był doskonałym instruktorem i żołnierze z prawdziwym zachwytem słuchali jego wykładu przeplatanego często historyczno-wojennymi przykładami. Umiał przez opowieści o czynach ojców i dziadków obudzić dumę i miłość ojczyzny w sercach młodych wojaków. Przysłuchiwałem się raz jednemu z jego wykładów i podziwiałem jego wymowę, z jaką opowiadał o owym „pełnym chwały“ dniu, w którym pułk nasz w pewnej bitwie szczególnie się odznaczył. „A był to — opowiadał — prosty żołnierz, który się na to odważył. Na polu walki, w oczach wszystkich, ozdobił Najwyższy wódz pierś jego żelaznym krzyżem“.

— Mazgaj, kiedy umarł twój ojciec?

Z wytrzeszczonemi oczami i otwartą gębą słuchali wszyscy jego słów a Mazgaj, zdziwiony nieoczekiwanem pytaniem, milczał.

— Tak, tak, oto są młodzi żołnierze, oto jest ta wdzięczna pamięć, jaką winni zachować o swoich przodkach. No i popatrzcie się, ten drab nie wie nawet, kiedy jego ojciec umarł. — Co? Moje pytanie cię zaskoczyło? Kochany przyjacielu, to nie może być przy wojsku. Czy myślisz, że pan Oberst podczas inspicirunku powie do ciebie: „Mazgaj, nie przestrasz się, ale jabym chciał wiedzieć, kiedy twój ojciec umarł“. Co? Głupstwo! Poprostu przyjdzie do ciebie i zapyta: „Mój synu, kiedy umarła twoja babka?“ Na to pytanie musisz koniecznie odpowiedzieć; dajmy na to 2 sierpnia 1880; wszystko jedno, czy umarła przed 40 laty, czy jeszcze żyje, czy wogóle nie żyła nigdy.

Albo: Przychodzi Krzykała wieczór do koszar i spostrzega jednego żołnierza źle przykrytego.

Budzi go natychmiast.

— Powiedz mi, kiedyś był bierzmowany?

— 6 lipca 1890, panie zugsfirer.

— Widzisz, i tak się źle przykrywasz? — To nazywał Krzykała duchowem budzeniem.

Straszny dzień zbliżał się; myśmy się jednak nie bali. Wszystko było „przerobione“ po tysiące razy, żołnierze przygotowani na wszystkie możliwe pytania, — spodziewaliśmy się dobrego wyniku.

Gdym wszedł do szopy, w której Krzykała „trzymał szkołę“, słyszałem takie słowa:

— Jeżeli was pan Oberst pozdrowi i powie: Dzień dobry chłopcy, — to krzyknijcie tak głośno, jak tylko możecie: Dzień dobry, panie Oberst. Kto będzie najgłośniej krzyczał, ten dostanie odemnie kieliszek wódki. Zrozumieliście?

— Zrozumieliśmy, panie zugsfirer.

„In Reih und Glied“ rekruci czekali. Wszedł Oberst i wysłuchał meldunków. Ale jeden z rekrutów źle widocznie zrozumiał sprawę z „Dzień dobry“, gdyż zaledwie pułkownik się zjawił, krzyknął z całego gardła: „Dzień dobry, panie Oberst!“ a za nim ryknęło to samo 67 potężnych głosów. Pułkownik zdziwił się niezmiernie, lecz nic nie odrzekł, tylko zaczął się przechodzić przed frontem. Nagle stanął przed jednym rekrutem z „glidu“ zugsführera Krzykały.

— Jak się nazywacie?

wam powie, że socyaliści nie kochają ojczyzny, plućcie w oczy — to będzie najlepszą dla niego odpowiedzią.

Jest ktoś międzynarodowym w całem tego słowa znaczeniu, a jest nim z małymi wyjątkami kler. Ale o tem napiszę w jednym z przyszłych numerów.

Franciszek Piętak.

Pod olchami.

Szumią mi olchy, szumią
Wśród czarnych chłopskich pól
I szumem swoim tłumią
Tęsknotę, żal i ból.

Kochane moje drzewa,
Tak słodki ten ich szum!
W mej duszy gra i śpiewa
Aniołek tęsknych dum.

Z przecudnych marzeń motka
(Och, lubo jest tak śnić!)
Wysnuwa piosnka słodka
Tęczową, barwną nić.

I marząc, silnie wierzę,
Że bliskim jest ten dzień,
Gdy wyda pędy świeże
Spróchniały, zgniły pień.

I marzę, że się zmieni
Przegniły ten świat nasz,
I uśmiech opromieni
Nędzarzy bladą twarz.

Że zniknie łez przyczyna,
Po zimie wróci maj,
A smutna łez dolina
W cudny się zmieni raj.

Chachar.

KRONIKA.

Jaką korzyść przynoszą chłopom cła ochronne? Co przyniosły chłopom cła ochronne, opowiadał niedawno na jednem zgromadzeniu ludowem chrześcijańsko socyalny poseł Pantz.

Wywody jego są tem uwagi godniejsze, że Pantz należał dotąd do zagorzalszych agraryuszów. Wynik polityczno-handlowej ery przedstawił Pantz w następujący sposób. Uznając konieczność agrarnej solidarności, muszę jednak stwierdzić, iż polityczno-handlowa era była dla krajów alpejskich zabójczą. Zaprowadzone 1 marca 1906 wysokie cła ochronne na zboże, spowodowały nietylko 30-procentowe zdrożenie zboża, ale nawet były przyczyną podrożenia paszy. Ludność krajów alpejskich poniosła przez to podwójną szkodę: z jednej strony przez podrożenie najważniejszych środków żywności, z drugiej strony przez wysokie ceny paszy, tak dalece utrudniono chłopom chów bydła, ich najważniejsze źródło dochodu, iż bardzo wiele chłopskich gospodarstw nie może poprostu istnieć. Ponieważ zło ma swoją przyczynę w polityce celnej, musimy dążyć do znacznego zniżenia ceł na paszę i takie same zniżenie kosztów przewozu".

Pantz potwierdza więc to, co my socyalni demokraci już oddawna mówimy. Żądamy jednak nietylko zniżenia ceł na paszę dla bydła, ale również i na środki żywności dla ludzi.

Strejk dzieci polskich. Po Polskiej Ostrawie i Michałkowicach wybuchł strejk dzieci polskich i w Dziećmorowicach. Przyczyną strejku jest niesłychane łajdactwo Czechów. W Dziećmorowicach na 3000 mieszkańców jest zaledwie 300 Czechów, którzy posiadają 4 publiczne szkoły czeskie. Polacy, stanowiący większość ludności tej gminy, nie mają zupełnie nic. Wobec takiej prowokacyi ludności polskiej ze strony czeskiego wydziału gminnego, gdy na nic się zdały prośby i deputacye, żądające polskiej szkoły, ludność robotnicza 24 b. m. uchwaliła jednogłośnie rozpocząć strejk dzieci polskich. Mimo, iż strejk trwa już tydzień, rząd ani gmina dotychczas nic nie zrobili. 1000 dzieci polskich strejkujących w Polskiej Ostrawie, Michałowicach i Dziećmorowicach jest wymownym dowodem łajdackiej polityki czeskiej; jest to rzeczą niesłychaną, aby w XX wieku i to w państwie praworządnem i konstytucyjnem, jakiem jest Austrya, walkę o szkoły ludowe, te dźwignie cywilizacyi współczesnej prowadziły dzieci kilkutygodniowemi strejkami. Jest to wynikiem niesłychanej bezczelności Czechów, bezsilności Koła polskiego i lekceważenia ze strony rządu.

Drożyzna węgla. Wrogowie robotników często mówią, iż przyczyną drożyzny węgla są robotnicy. Gadanie to jest z palca wyssane. Przyczynę drożyzny węgla znajdziemy łatwo, jeżeli przypatrzymy się dochodom właścicieli kopalń węgla. W Austryi jest 33 towarzystw górniczych, które mają kapitału 311 milionów 675 tysięcy koron, z tego 30 towarzystw ma rocznie czystego zysku 60 milionów koron, czyli 20% od włożonego kapitału. Sam fundusz rezerwowy wynosi 88 milionów koron. Nie wliczono tu dochodów prywatnych właścicieli kopalń, lecz jedynie akcyonaryuszy. Dla garstki bogaczy górnik niszczy swe zdrowie a często ponosi śmierć. Dla garstki bogaczy tysiące robotników musi przepłacać węgle. Oto skutki „świętej własności".

Andrzej Costa. Niedawno zmarł socyalno-demokratyczny wiceprezydent włoskiego parlamentu Andrzej Costa. Andrzej Costa był najstarszym i najżarliwszym bojownikiem socyalizmu we Włoszech. W początku lat 90 stał u kolebki włoskiej socyalnej demokracyi i był pierwszym socyalistycznym posłem do parlamentu; przeszedł straszne prześladowania i często siedział w więzieniu za swą czynność partyjną. Jako wiceprezydent parlamentu w ostatnim jeszcze czasie dał w godny sposób wyraz swym republikańskim przekonaniom przez odmówienie swego udziału w przyjęciu u króla.

Włoska socyalna demokracya traci w nim jednego z najlepszych bojowników. Proletaryat całego świata składa swój hołd przy trumnie nieodżałowanego towarzysza.

„Nie skarbcie skarbów ziemi". Gdzie panuje kler, tam popada lud w głód i nędzę, podczas gdy kler chciwie gromadzi olbrzymie bogactwa. Z 18 milionów mieszkańców Hiszpanii emigruje co rok 150.000, całe wioski są jak wymarłe, lud żyje w biedzie, brudzie i ciemnocie, całe prowincye popadają w nędzę, podczas gdy państwo z wszystkiemi swemi urządzeniami bankrutuje, a długi państwowe wynoszą 41 procent dochodów. Natomiast bogactwa kleru są niesłychane. Hiszpania ma 60.000 duchownych świeckich, 71.000 zakonnic, 42.000 zakonników, 4313 bogatych klasztorów i 35.570 kościołów. Prócz tego budują jeszcze 400 nowych kościołów. Kościelne godności są najzyskowniejszym interesem kraju. Kardynał Morena, arcybiskup z Toledo, pozostawił 5 milionów, kardynał Maya nawet 6 milionów pezetów (pezetos=4 korony). Córka kardynała Moreskilio otrzymała od niego nie mniej jak 13 milionów pezetów, biskup z Bajadoz zapisał swojej bliskiej „przyjaciółce" jeden milion pezetów.

Tak wypełnia kościół słowa boże: „Nie skarbcie skarbów ziemi"...

— Krew w sejmie. Przed kilku dniami, tuż po zamknięciu posiedzenia sejmowego, rozegrała się w kuloarach sejmowych wstrętna, krwawa scena. Posłowie Staruch jeden i drugi — stoczyli z p. Demiańczukiem bójkę. Powodem bójki było odezwanie się na sobotniem, wieczornem posiedzeniu p. T. Starucha o redaktorze „Ruskoho Selanyna" p. Demiańczuku w obelżywy sposób. P. Staruch nazwał p. Demiańczuka bestyą, sobaką i t. d. Gdy już p. Staruch wygłosił całą litanię obelg, p. marszałek wezwał go do porządku za obrazę osób, nie mogących się bronić, na co p. Staruch odrzekł, że z „sobakoj" należy postępować jak z „sobakoj". Gdy marszałek zamknął wczorajsze posiedzenie, a posłowie wychodzili już ze sali, stojący na kurytarzu p. Demiańczuk, podszedł do wychodzącego posła T. Starucha i uderzył go kułakiem w twarz. P. Staruch chłop silny i rosły z miejsca reagował na zniewagę, rzucił się bowiem na Demiańczuka — i zaczął go okładać kułakami po głowie. W pomoc mu przyszedł także brat jego Antoni Staruch, który znów z drugiej strony zaczął walić Demiańczuka. Siła złego dwóch na jednego! Tak i Demiańczuk wnet uległ, a powalony na ziemię znalazł się wnet pod laskami, którémi dzielni Staruchowie zaczęli go okładać, a w dodatku kopać nogami. Pokazała się krew, p. Demiańczuk zaczął nią obficie broczyć. A trwało to dość długo, bo i posłowie i służba byli skonsternowani tą wstętną bójką, że dopiero po chwili pospieszyli, ażeby kres położyć tej brutalnej awanturze. Rozłączono zawadyaków. Demiańczuk z rozbitą głową i obficie krwią broczący, przedstawiał wprost okropny widok. Ale nie tu jeszcze koniec. Bo oto już po rozdzieleniu bijących się, p. T. Staruch poskoczył do wieszadła, porwał z niego grubą laskę i w bocznym kurytarzu zaczął znowu kijem po głowie prać Demiańczuka z taką siłą, że słychać było z daleka uderzenia po głowie. Posła Starucha musiano rozbroić wreszcie, ażeby kres położyć tej ohydnej scenie. Karczemna ta bójka wśród wszystkich posłów wywołała ogromne wzburzenie — i uczucie wstrętu. Tak napad sam jak i niesłychane wprost znęcanie się nad ofiarą powaloną — są wprost niebywałe w dziejach Sejmu naszego — a jeżeli się zważy — że powód do tej dzikiej awantury dał poseł sejmowy — rzucając podczas mowy obelgi karczemne na tych, co bronić się nie mogą — to chyba dojdziemy do przekonania, że czasby

— Waj — da!

Na krzyk ten cofnął się przerażony pułkownik w tył. Potem zwrócił się do następnego.

— Czem byliście przed wojskiem?

— Szew — cem!

Rekrut sądząc, iż trzeba odpowiadać głośno, ryczał jak tygrys.

Twarz Krzykały jaśniała tryumfującym uśmiechem.

Po „inspicirunku" zgromadziliśmy się przed pułkownikiem.

— Moi Panowie — mówił — ogółem biorąc jestem z ubioru i postawy ludzi zadowolony. Ale zachowanie ich nie podoba mi się wcale. Ludzie mówią, choć ich nikt nie pyta; a jeśli już mówią, to nie mówią, ale wyją, jak dzikie zwierzęta. To musi być inaczej.

Jak lilia złamana stał Krzykała przed swymi ludźmi.

— Kiedyż — mruczał do siebie — urodzi się podwładny, któryby mógł zadowolnić swoich przełożonych? Jeśli żołnierze mówią, wtedy mają milczeć; jeśli milczą, powinni mówić. Jeśli mówią cicho — źle, bo powinni mówić głośno; jeśli mówią głośno — jeszcze gorzej, bo powinni mówić cicho.

Chachar

był — ażeby temu spotwarzaniu ludzi z trybuny poselskiej kres już raz położono.

— **Walka miliarderów.** Po śmierci Harrimana wszczęła się w Ameryce północnej walka między znanym miliarderem Rockefellerem (magnatem naftowym), a Morganem. Ostatni zawładnął już wielkimi bankami, zakupił większość akcyi najznaczniejszych Towarzystw ubezpieczeń, świeżo „roztoczył swą opiekę“ nad Towarzystwem Equitabel; on to kieruje trustami, jak n. p. sławnym trustem miedzianym. On kontroluje trust stalowy, bo posiada sam za półtora miliarda dolarów akcyi Steels. Morgan rzeczywiście dziś rozporządza 3725 milionami dolarów, czyli 15 i pół mliardami marek. Wobec takiej siły tylko Rockefeller mógł mu stanąć w poprzek drogi. To też świat giełdowy z zapartem oddechu przygląda się ich pojedynkowi, naturalnie tylko finansowemu. Morganowi przepowiadają zwycięstwo. Już jedna z gazet nowojorskich wyrysowała wychudłego Rockefellera, składającego swój tytuł „króla złota“ do nóg Morganowi. Morgan zaś wyobrażony jest, jak siedzi przy biurku i pisze warunki do podziału globu ziemskiego.

Ferdynand Lassale o sejmowem prawie wyborczem.

Organizujcie się w celu prawnej i spokojnej, ale nieustannej agitacyi za zaprowadzeniem powszechnego i bezpośredniego prawa wyborczego we wszystkich krajach. Agitujcie w każdym warsztacie, w każdej wsi, w każdej chacie. Niech robotnicy miejscy swoje wyższe poglądy i wykształcenie przelewają na robotników wiejskich. Mówcie wszędzie, codziennie, nieustannie o konieczności powszechnego i bezpośredniego prawa wyborczego. Im szerzej będzie rozbrzmiewać echo waszego głosu, tem silniejszym będzie jego nacisk.

LISTY Z KRAJU.

Ozdoby Brzączowic.

Brzączowice, powiat Myślenice. Czytając w „Prawie Ludu“ korespondencye z różnych stron kraju, postanowiliśmy i my coś o naszej gminie napisać. Mamy tu w naszej gminie dwóch braci: Wojciecha i Andrzeja Hujdusów, dwa kwiatki pachnące, aż nosem kręci, którzy zasługują na to, aby im poświęcić parę słów. Pierwszy z nich Wojciech Hujdus, to dygnitarz wioskowy nie lada. Jest radnym gminnym, pisarzem, oglądaczem bydła, geometrą gminnym, radnym powiatowym, członkiem komitetu kościelnego. Lecz z tych wszystkich jego godności nie tylko nie mamy korzyści, ale nawet szkodę. Drogi gminne są pod psem, pełne wybojów, niebezpieczne dla życia, lecz jego to nic a nic nie obchodzi. Już drugi rok mija, jak organista umarł, a rodzina jego dotąd siedzi w domu parafialnym, niszcząc go, choć ma własne gospodarstwo. Mówiliśmy mu setki razy, aby na to wpłynął, jako członek komitetu kościelnego, lecz jemu to ani w głowie. Bo stąd najbliżej do karczmy, dzień w dzień odbywają się tu pijatyki i rzeczy jak w domu publicznym. A Wojtuś pić lubi — o, lubi! Nieraz zastać go można w karczmie, jak spity jak bela chrapie na ławie lub pod ławą, aż hańba. Teraz szczególniej pije jeszcze więcej i drugich częstuje, bo to się zbliżają wybory do rady gminnej i powiatowej, a on chce być radnym i jednym i drugim. A lizuń jest straszny. Niech tylko usłyszy coś na księdza, zaraz mu donosi listem nieopłaconym na koszt komitetu parafialnego. Brat jego Andrzej to także „kwiatek“. Ten znowu chce być wójtem. A co to by był za wójt, to niech Bóg broni. Pijaczyna, gorszy może od swego braciszka. Nigdy nie jest trzeźwym. Upiwszy się w karczmie, wraca do domu, naje się, prześpi a wytrzeźwiawszy, znowu idzie do karczmy. I tak w koło Macieju. Czasem dla odmiany bije żonę, która z 80-letnim staruszkiem jego ojcem, sama haruje w gospodarstwie, albo bije się z kim i awanturuje. I takich ludzi, tonących w tej przeklętej gorzale, wybierają ciemni i zaślepieni ludzie na urzędników, na wstyd i szkodę swoją. Towarzysze czerwoni.

Do walki o gminę

polecamy

Socyaliści w gminie.

Latarnia (cena 6 hal.).

Z SZEREGOW MŁODEJ GWARDYI.

W rocznicę męczeństwa Proletaryaczyków.

28 stycznia b. r. minęło lat 24 od chwili, gdy czterech bohaterów pierwszej wielkiej politycznej organizacyi polskiego ludu roboczego, socyalno-rewolucyjnej partyi „Proletaryat“ z okrzykiem: „Niech żyje rewolucya socyalna!“ zawisło na stokach warszawskiej cytadeli. Towarzysze ich, skazani na katorgę pisali do braci na wolności: „Te szubienice dźwignięto dla Was. Trupami temi zastraszyć Was chciano, a tym postrachem szyje Wasze nagiąć do jarzma, ducha waszego spodlić tchórzostwem. ...Nie dajcie zginąć sprawie, a jeśli wam sił starczy, nie przebaczcie katom szubienic. Niech pozna wróg, że lud roboczy, raz obudzony, nie ustanie w walce, aż zwycięży. Że zwycięstwo to nie dalekie, same szubienice o tem świadczą... Może tej chwili który z nas dożyje...“ I nie była płonną ta nadzieja. Bo nadszedł przepowiedziany przez męczenników „dzień pożądany“, w którym setki tysięcy polskiego proletaryatu wystąpiły do walki z caratem o władzę, strugi krwi zalały pieśń „Wielkiego Proletaryatu“.

„Hurra! zerwijmy z carów korony, gdy ludy dotąd chodzą w cierniowej!... Nikt za ideę nie ginie marnie“! Lud roboczy święcił pamięć męczeństwa tych, którzy w bój poszli, żądając dlań „swobody, fabryk i ziemi“...

Dzień 28-go stycznia powinniśmy i my, młodzież socyalistyczna jako „Siewcy myśli rewolucyjnej“ na przyszłość zanotować w pamięci jako dzień wołający o pomstę na tych, co odebrali z szeregów partyi rewolucyjnej takich wybitnych rewolucyonistów.

Bernard Birnbaum,
młodociany krakowski.

Do ogółu młodzieży robotniczej!

Koledzy i Towarzysze młodociani!

22 stycznia — w czterdziestą siódmą rocznicę styczniowego powstania — dał bunt ludu petersburskiego hasło do wybuchu Wielkiej Rewolucyi wschodniej Europy. Proletaryat Rosyi, zbyt słaby i zbyt mało świadomy, by wystąpić jako odrębna polityczna potęga, żywiołowymi buntami, strejkami masowymi poparł walkę burżuazyi i inteligencyi rosyjskiej, wypowiedzianą carskiemu despotyzmowi. W ciągu dni kilku pożar ogarnął nadbałtyckie kraje, Litwę i Ukrainę, przeniósł się do Polski i tu wybuchnął, jako zorganizowana robotnicza rewolucya planowa, jednolita, kierowana jedną myślą.

Setki tysięcy polskich robotników rzuciły pracę, wyszły na ulicę, walcząc krwawo o narodowe i społeczne wyzwolenie, sięgając po władzę w społeczeństwie z taką potęgą, taką świadomością celów i dróg, taką karnością i solidarnością, z jaką nigdy jeszcze proletaryat po nią nie sięgnął.

Od dni paryzkiej Komuny nie było tyle ofiar i tyle poświęceń, od roku 1848 nie było tyle uniesień i nadziei. Olbrzym — lud całego świata — zadrżał i uczuł, że na ulicach Petersburga, Moskwy, Warszawy ważą się jego losy, losy całej ludzkości. A najsilniej odczuł bohaterstwo i cierpienia braci swych roboczy lud polski innych zaborów i zawołał, że ta walka jest jego walką, że chce w niej z braćmi swymi współdziałać, że, choćby ponieść mu przyszło najcięższe ofiary, nie dozwoli swym ciemięzcom pójść carowi z pomocą, że na broń dla polskich rewolucyonistów gotów wydać grosz ostatni. Tak zawołali robotnicy polscy, ci odsuwani zawsze od udziału w narodowem życiu, skazywani na ciemnotę i nędzę. Czyż my, koledzy robotnicy młodociani dla których było poświęcone tyle walk, mamy pozostać w tyle?

Nie wiemy czego, jakich czynów, jakich ofiar walka o wolność jutro zażąda. Ale wiemy, że dziś już każdy z nas ma możność i powinność nieść tym, którzy krew przelali za wolność naszą i całej ludzkości, pamięć męczeństwa, bo pierwsi w bój poszli, za to, że żądali dlań „swobody na ziemi“.

Cześć ich pamięci wśród młodocianych!

Bernard Birnbaum,
młodociany krakowski.

Organizacya kobiet P. P. S, D.

KOMUNIKATY.

Komitet Organizacyi Kobiet P. P. S. D. prosi towarzyszki o nadsyłanie korespondencyi i artykułów do „Prawa Ludu“ i „Głosu Kobiet“ pod adresem: Redakcya „Prawa Ludu“ dla Org. Kobiet. Osobiście porozumiewać się można w niedziele od godz. 11—12½ w południe.

Skarbniczka Komitetu Organizacyi Kobiet urzęduje w niedzielę od godz. 11—12½ w południe i w poniedziałek od godziny 7—8 wieczór. (Wiślna 5, II p. Redakcya „Prawa Ludu"). W też dni i w czwartki zgłaszać się należy po „Głos Kobiet" i „Prawo Ludu".

Próby chóru żeńskiego odbywają się we wtorki i piątki o godz. 7 i pół wiecz. w lokalu administracyi „Naprzodu", ulica Filipa 11, parter. Tamże przyjmują się zapisy Towarzyszek do chóru. Komitet chóru żeńskiego.

To i owo.

(Nasza broń! — Czytać a czytać. — Cztery warunki. — Zwycięstwo idei!).

Broń w ręku żołnierza wtedy dopiero staje się naprawdę skuteczną, jeżeli żołnierz umie się z nią obchodzić i używać jej umiejętnie. Z nas każdy jest żołnierzem tej ogromnej armii zwanej proletaryatem, a bronią naszą, rzec można śmiało, najpotężniejszą jest nasza robotnicza gazeta. Lecz jak z jednej strony obowiązkiem naszym jest stawać do szeregu z tą bronią, to jest z gazetą, tak z drugiej strony powinniśmy używać jej rozumnie, abyśmy z niej mieli korzyść i my sami i towarzysze nasi, ciemni może jeszcze i niezorganizowani, aby miała z niej pożytek i święta nasza sprawa. Jednem słowem powinniśmy umieć czytać.

Czytać? spyta niejeden. Przecież, jeśli prenumeruję lub kupuję gazetę, to muszę umieć czytać. Z pewnością. Lecz mnie nie chodzi o samą sztukę czytania, o tę wielką i piękną umiejętność; mnie chodzi o sposób czytania. Rekrut już w pierwszym dniu po narukowaniu do wojska może się nauczyć strzelać, jeśli mu się pokaże, jak ma „ładować patrony i ściągać cyngel". Ale czy to jego strzelanie będzie miało swoją wartość, gdy będzie strzelał „Panu Bogu w okno"? Z pewnością, że nie. To samo jest z czytaniem. Iluż to czyta gazety, a nie ma z tego pożytku, bo właśnie nie umieją czytać rozumnie.

A więc zastanówmy się.

1) Gazetę naszą powinniśmy czytać przedewszystkiem głośno. Przez głośne czytanie prędzej i jaśniej zrozumiemy dany artykuł. Rzecz każda inaczej nam się przedstawia, gdy ją czytamy głośno, inaczej, gdy ją czytamy po cichu. Najlepiej widzimy to na poezyach. Spróbujcie przeczytać jeden i ten sam wiersz po cichu, a potem głośno, a zaraz zobaczycie tę jaskrawą różnicę między głośnem a cichem czytaniem.

2) Powinniśmy czytać gazetę całą, jak to mówią „od deski do deski". Pod tym względem błądzi bardzo wielu. Jeden czyta tylko kronikę, drugi wiadomości ze świata, a ani do głowy im nie przyjdzie przeczytać np. artykuł wstępny. Gazety nasze głupstewek nie podają, jak to robią gazety klerykalne, które piszą o niebieskich migdałkach, aby tylko numer zapełnić a czytelnika ocmić. Redaktorzy nasi bardzo na to uważają i zamieszczają rzeczy, mające prawdziwą wartość.

3) „Nie chowajmy światła pod korzec". Wszyscy mamy znajomych i kolegów, którzy czytać nie umieją, albo przez swój nierozsądek nie trzymają gazety. Przyjdzie gazeta, rzeknijmy: „Chodź kolego, przyjacielu, chodźcie kumie, dowiedzmy się, jak idzie to życie biednego narodu". Mamy żony: „Chodź stara, posłuchaj co się w świecie dzieje, dowiedz się, kto jest naszym wrogiem, a kto przyjacielem". Mamy dorosłe dzieci: „Chodźcie i wy dzieci posłuchać: Ty córuś, abyś nie wyrosła na głupią gęś, ale na dzielną niewiastę-proletaryuszkę; ty synu, abyś wiedział, gdzie jest miejsce każdego robotnika".

4) Czytając gazetę, powinniśmy zawsze mieć pod ręką „Słowniczek wyrazów obcych". Przychodzą nieraz słowa obce, których nie rozumiemy, a bez zrozumienia ich trudno nam połapać właściwą treść i sens danego miejsca czy artykułu. Otóż objaśnienie takich słów znajdziemy właśnie w takim słowniczku. Jest on przy czytaniu niezbędny, a nie drogi, bo kosztuje tylko 20 halerzy.

Oto jest w grubych zarysach naszkicowany sposób czytania. Tak czytając, odniesiemy rzetelną korzyść, pokochamy naszą gazetę, przyczynimy się do jej rozpowszechniania, a przez to i do rozpowszechnienia naszej idei.

MARYAN WAWRZENIECKI.

Krwawe widma.

Ciekawe procesy, tortury i osobliwe egzekucye.

Tortura wodna.

Prawo francuskie znało dwa rodzaje tortur, jedne przy śledztwie, a drugie przed wykonaniem wyroku, zaostrzając niejako samą karę.

Ulubione były tortury trzewiczkowe, polegające na silnem ujęciu nóg delikwenta od kolan do kostki w cztery deski, między które wbijano powolnie kliny aż do ośmiu, co powodowało zupełne gruchotanie kości i straszne męki.

Inną męką, również często stosowaną, zwłaszcza względem przestępców płci żeńskiej, była tortura wodna, polegająca na wlewaniu lejem w usta delikwenta znacznej ilości wody, która przepełniając żołądek i kiszki powodowała nieznośne bóle, nie szkodząc jednak życiu człowieka, mającego w kilka godzin potem odcierpieć karę główną, na którą był skazany. Oto protokół z 1681 roku z odbytej tortury wodnej na pewnej młodej dziewczynie, skazanej na spalenie żywcem za czary.

O 10 godzinie rano zadano skazanej cały szereg pytań, dotyczących jej winy, na pytania te odpowiedziała wyjaśniająco, poczem przystąpiono do wykonania zaleconej w wyroku tortury zwyczajnej i nadzwyczajnej. Obnażoną rozciągnięto zapomocą sznurów, przywiązanych do rąk i nóg, podstawiwszy ławeczkę pod lędźwie męczennicy, następnie prokurator wezwał ją do wyznania zupełnej prawdy i całej winy.

Odpowiedź: Wie, że dzisiaj umrze za swoje winy, ciężko przeciw Bogu zgrzeszyła i prosi, by Miłosierdzie Jego było nad nią; wyznała jednak poprzednio już wszystko i nic nie ma do dodania.

Na to wyjęto jej ławeczkę z pod lędźwi i wlano pierwsze wiadro wody (tortura zwyczajna).

Delikwentka krzyknęła: „Boże, zmiłuj się nademną, co chcecie, bym nowego zeznała? Już wszystko wyznałam".

Na to sędziowie znowu zwrócili się do męczonej z przemową, zachęcając ją do wyznania całej prawdy.

Następnie wlano skazanej drugie wiadro wody (tortura zwyczajna). Skazana krzyknęła: „Nic nie wiem i chcę umrzeć prędzej".

Tu znowu przemowa sędziów.

Odpowiedź: „Nic nad to, co zeznałam, nie wiem, możecie mię rwać w kawały, możecie mię zamęczyć, nic nie mogę więcej powiedzieć nad to, co już zeznałam.

Pytanie: Do czego służyły pręty żelazne, znalezione u skazanej?

Odpowiedź: Nie wiem.

Pytanie: Czy nie zamierzała niemi przypiekać hostyi?

Odpowiedź: Nie wie nic i chce umrzeć za winy, które już wyznała.

Tu wlano jej trzecie wiadro wody (tortura zwykła). Następnie czwarte i ostatnie wiadro.

Wtedy męczona powiedziała: „Zeznałam już całą prawdę, dłużej nie wytrzymam. Na Boga, ulżyjcie mi a wyznam wszystko.

Wtedy podsunięto jej ławkę pod lędźwie.

Odpowiedź: Niech Bóg nie będzie dla mnie miłosiernym, jeśli całej prawdy nie wyznałam.

Znowu wyjęto jej ławkę i wlano pierwsze wiadro (tortura nadzwyczajna).

Męczennica wzywa pomocy Boga.

Wlano drugie wiadro (tortura nadzwyczajna).

Wzywa Boga i oświadcza, że umrze, nie zniesie męki i że całą prawdę już wyjawiła.

Przy trzeciem wiadrze (tortura nadzwyczajna) milczy.

Przy czwartem wiadrze woła: umieram!...

Tu sąd, zważywszy, iż wymaganiu wyroku zadosyć się stało i że skazana, wytrzymawszy zwykłe i nadzwyczajne tortury, połknęła przeszło 8 wiader wody, co wywołało niezwykłe nabrzmienie brzucha, polecił uwolnić ją i poruczyć opiece medyka, poczem na sienniku podsunięto ją do ognia (dla wywołania potów), a odczytawszy raz jeszcze protokół, takowy podpisano.

Gdy męczona, przez pewien czas na sienniku leżąc, wypoczęła, ponownie przystąpiono do powtórnego odczytania i sprawdzenia protokółu. Następnie, po upływie kilku godzin, skazana w jednej koszuli i z powrozem na szyi odbyła publiczną pokutę przed kościołem Najświętszej Maryi Panny, poczem na placu Greve została na wolnym ogniu spalona.

Męczennica bezimienna.

Około połowy ubiegłego wieku w kolonii podległej królowi Niderlandów miało miejsce następujące zdarzenie, które, jakkolwiek nie należy do osobliwości w owej epoce, jednak jako charakterystyczne dla wielu podobnych wypadków godzi się opisać. Młoda i piękna mulatka Lydya była własnością starej kolonistki wdowy N. Niewolnica po wykonaniu robót domowych około jedenastej rano otrzymuje zlecenie właścicielki, by udała się „poszukać pracy" i koniecznie przyniosła 32 centy holenderskie, zarobione przez siebie.

Naturalnie, iż pani młodej i pięknej mulatce nie wskazuje „pracy", byle cel został osiągnięty, t. j. pieniądze przyniesione. Młoda dziewczyna ma wszelką swobodę zarobkowania.

Pewien młodzieniec, Francisko, człowiek wolny, poślubia Lydyę. Jest on właścicielem domku w okolicy miasta oraz służy u pewnego urzędnika. Lydya, codziennie idąc na szukanie „pracy", zachodzi do niego, porządkuje jego mieszkanie, przeżywa z nim godziny miłości, a otrzymawszy 32 centy holenderskie, składa takowe co wieczora swej właścicielce. Francisko jest dobry i pracowity a młodzi ludzie kochają się coraz silniej. Lydya jest mu wierna z całem wylaniem młodej kobiety. Pani jednak nie jest powiadomiona o związku młodych. Im jednak wydaje się, iż wobec regularnie przynoszonych 32 centów przez niewolnicę, powinno jej być obojętne, skąd te zarobki płyną,

Po kilku miesiącach szczęśliwego pożycia młodej pary pani dowiaduje się o tym związku. Jest jej wprawdzie obojętne, skąd przychodzą pieniądze, ma jednak jakąś tajoną niechęć do szczęśliwych małżonków; oświadcza przeto Lydyi, że powinna opuścić męża, że w tym czasie przyjedzie jej daleki krewny, który zamieszka w podmiejskiej wilii i że ona, pani za płacę 45 centów holenderskich przeznacza mu Lydyę do całodziennej posługi.

Pani jest w swem prawie. Małżeństwa niewolników nie są tolerowane. Ich związki mo-

gą każdej chwili być przez właścicieli rozerwane. Mogą oddawać niewolnice komu zechcą.

Miłość jednak przemogła i Lydya znajduje czas, by spieszyć do ukochanego.

Kuzyn pani N. skarży się na nieposłuszeństwo dziewczyny, ta z rozkazu pani jest głodzona przez 48 godzin. Środki te łagodne nie odniosły skutku. Pani postanawia „upartą“ złamać. „Prawo“ stoi po stronie pani.

I oto pochód na plac kaźni. Idą dwie kobiety, jedna to kolonistka N. z twarzą gniewem zapałoną, druga, związana, jest piękną Lydyą. Policyanci otaczają kobiety. Nakonlec stanęli u słupa. Cudnej piękności mulatkę obnażono zupełnie, nogi zamknięto w nieruchome dyby, ręce związane sznurem pociągnięto do góry, wyprężono ciało, i oto rozpoczyna się egzekucya. Powoli zbiera się tłum widzów. Wszyscy „wolni“ są uradowani i szydzą z jęków katowanej dziewczyny. Rzemienny bicz szarpie klasycznej piękności plecy i lędźwie młodej kobiety, krew broczy, a krzyki rozdzierające ulatują pod jasne, czyste niebo. Prawem przepisanych 15 uderzeń bykowca odliczono. Omdlałą odwiązano i odprowadzono do domu pani. Po opatrzeniu ran i kilkutygodniowej chorobie niewolnica przyszła do siebie. Pani sprzedała ją do domu publicznego w jednem z miasteczek prowincyonalnych kolonii.

Obrazek żywcem wycięty z niedawnej epoki (1850 r.) stosunków niewolniczych amerykańskich.

Kaźń czarownic warszawskich 1526 r.

„W roku 1526 straszne męki zadawano dwiema białogłowom (piekarce z Krakowa i Kliszewskiej, ziemiance), jakoby ony Janusza Xiąże Mazowieckie zgładziły ze świata: wkopali słup pod Warszawą y dwa łańcuchy przy nim, któremi ie opak za ręce nago przywiązali, y drew koło nich stosami nakładłszy, zapalili: piekły się przez cztery godziny, biegając około słupa, a gdy się z sobą zeszły, kąsały ciało na sobie wzajemnie, aż upieczone pomarły“.

Ten rodzaj powolnego pieczenia żywcem był hojnie stosowany, ile razy chodziło o zaostrzenie kary lub ubawienie widzów.

Dnia 3 września 1604 r. w Pradze czeskiej spalono w podobny sposób kobietę i mężczyznę za podpalenie.

Na zamku w Frankensteinie pieczono pewnego truciciela, Polaka, kilka godzin na wolnym ogniu.

Cesarz Otto III kazał piec wolnym ogniem swoją żonę Maryę, która przez kilka lat miała przy sobie pięknego młodzieńca, przebranego za pokojową.

W Wrocławiu 23 września 1544 r. spalono na wolnym ogniu kobietę, która jako mężczyzna dwa razy zawierała związki małżeńskie z kobietami.

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Czy przeźroczyste bibułki mogą być smaczne w paleniu?

Zapyta kto, jak wyrabiają fabryki przeźroczystą bibułę? Dzieje się to w następujący sposób — Oto do ostatniej kadzi, z której gęstwa papierowa wypływa na płótno, dodają gliceryny, a potem gotowe arkusze bibuły, przesuwają między walcami żelaznymi lekko ogrzanymi, które smarują pewnego rodzaju mydłem, by papier cygaretowy nie czepiał się tychże, a nadto by nabierał połysku. Tak apretowaną bibułę gładzą jeszcze walcami papierowymi. Wskutek takich zabiegów, bibuła traci swą porowatość — nadto staje się przeźroczystą, czem właśnie łudzi, że jest cieńką.

Atoli pozór cieńkości nie rozstrzyga o dobroci bibułki cygaretowej. — Zatem sztuczne zaprawy, dla wywołania złudzenia, muszą smak zmienić, który rzeczywiście jest przykry i gryzący.

Trzymając w palcach cieńką bibułkę, odrazu czuć w dotyku lepkość, co przemawia zatem, że zawiera glicerynę i inne sztuczne zaprawy.

Wiadomo dalej, że gliceryna jako tłuszcz spalając się w tlejącym papierosie, powoduje gryzienie i pieczenie w całej jamie ustnej a dym jest tak ostry, że wywołuje z oczu obfite łzy.

Że przeźroczysta bibułka cygaretowa nie jest dobrą, lub wogóle nie posiada cech dodatnich, to świadczy najlepiej, że austryackie fabryki tytoniu, takowej nie używają. I widzimy, że do robienia papierosów począwszy od najtańszych a skończywszy na najdroższych, fabryki rządowe używają tylko grubej i nieprzeźroczystej bibuły.

Wreszcie oparty na wiedzy i doświadczeniu, radzę nie palcie przeźroczystych bibułek!

Fabryka Tutek i Bibułek cygaretowych „NORIS“ Mra W. BEŁDOWSKIEGO w KRAKOWIE, Starowiślna 26.

Żądajcie jak najliczniej próbek „Pobudka“, celem przekonania się o dobroci mego wyrobu, które posyłam darmo i opłatnie.

15.000 podziękowań od wdzięcznych uzdrowionych!

Światową sławę

uzyskał w krótkim czasie znany i powszechnie wychwalany środek do nacierania, pod nazwą

ICHTYOMENTHOL

który setkom tysięcy cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym środkiem domowym, który leczy jak najbardziej zastarzałe i uporczywe wypadki: **Reumatyzmu, Gośćca, Nerwoboli, Bolu** głowy lub **zębów, Kłucia** w boku, **Suchych** bolów, **Spuchlizn, Zapalenia** stawów i tym **podobne dolegliwości**, a usuwa je bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

Skutek nadzwyczajny. ▭ ▫ ▭ Działanie szybkie i pewne.

Jedyna główna fabryka i wysyłka

prawdziwego Ichtyomentholu.

Laboratoryum chemiczne

aptekarza

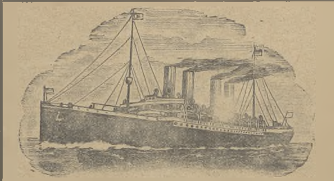
SZYMONA EDELMANA

W SAMBORZE, Rynek Nr. 4.

Pocztą wysyła się franco (z opłaconą pocztą) 5 flasz k za 6 K.
„ „ „ „ 10 „ „ 10 K.
„ „ „ „ 25 „ „ 23 K.

Uwaga! — Ważne! Uprasza się żądać tylko Ichtyomentholu w plombowanem opakowaniu i zamawiać prawdziwego Ichtyomentholu li tylko ze Sambora, dokąd fabryka została przeniesioną.

1000 atestów (poświadczeń) lekarskich.



POLSKO-CZESKA FIRMA

KARESZ i STOCKI

Bremen, Bahnhofstrasse 29

przeprawia pasażerów

do Ameryki

i do wszystkich innych zamorskich krajów

po bardzo nizkich cenach

bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami, wprost bez przesiadania się.

Doskonały zdrowy wikt. **Rzetelna, uprzejma usługa.**

Podróż oceanem trwa tylko 6½ dni cesarskimi, pospiesznymi okrętami:

„Kaiser Wilhelm II" || „Kronprinz Wilhelm"
„Kaiser Wilhelm der Grosse" || „Kronp Inzessin Cecilie".

Korespondencya we wszystkich językach.

Wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu **20 koron zadatku** wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży

Karesz i Stocki, Bremen, Bahnhofstr. 29.

Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

3-letnie pisemne poręczenie.



5 koron!

kosztuje mój **prawdziwy szwajcarski kotwiczny zegarek remontoir systemu Roskopf z litem mocnem antymagnetycznem wnętrzem kotwicowem**, z prawdziwą emaliowaną tarczą (nie papierową) **z plombą ochronną**, z prawdziwemi niklowe i kopertami i pokrywą nad wnętrzem, 36 godzin (nie 12 godzin) idący, z ozdobnemi złoconemi wskazówkami, **dokładnie uregulowany**, z 3 letniem poręczeniem na piśmie **K 5·—**, ze wskazówką sekundową K 6·—, z prawdziwemi srebrnemi kopertami, bez wskazówki sekundowej K 11·—, ze wskazówką sekundową **K 13·50.** **Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy**

Wysyła za pobraniem

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad c. i k. nadw. dostawca **Brüx Nr. 1441 (Czechy).**

Bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 odbitek wysyła się każdemu na żądanie darmo, opłacony.

Budzik z dzwonem wieżowym



najlepszej jakości, co 30 godzin naciągany, bije pół i całe godziny, z **donośnym dzwonem**, rama okrągła, gładko politur., 30 cm. średn., cyferblat ze szkłem. 3 złoto-bronz. wagi, 3-letnia pisemna gwarancya **tylko K 6·60,** z świecącym w nocy cyferblatem kor. 7·20. Niema ryzyka! — Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! — Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez pierwszą fabrykę zegarków w Brux

c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

BRÜX Nr. 1432 (CZECHY).

Bogato ilustrowany cennik z przeszło 3000 wzorów na żądanie każdego wysyła darmo i opłatnie.



Darmo i opłatnie

wysyłam wielki cennik ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, towarów muzyczn. itd.

Sina Pelz, Kraków,

Gertrudy 29. — Rok zał. 1873.

Pieniędzy zaoszczędzi

każdy, kto przy zapotrzebowaniu różnych artykułów, podarków okolicznościowych wszelkiego rodzaju zażąda mego głównego katalogu z 3.000 odbitkami, który **każdemu** darmo i opłatnie wysyła c. k. dostawca nadworny **Hanns Konrad. Brüx Nr. 1442 (Czechy).**

Dwa miliony rocznego zapotrzebowania.

Najkorzystniejsze oferty dla odsprzedaży widoków.



Ciągłe nowości w kartach artystycznych: Piękności pań, serye miłosne dziecinne, kwiatów i krajobrazów. Na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc, Zielone święta, urodziny i imieniny w najpiękniejszem artystycznem wykonaniu kolorowanem.

10	sztuk sortow.	franco	Kor.	—·50
25	„	„	„	1·—
50	„	„	„	1·70
100	„	„	„	3·20
200	„	„	K	5·50
500	„	„	„	13·—
1000	„	„	„	25·—

Piękność i taniość moich widokówek, dotychczas przez żadną firmę nie została przewyższoną.

Wysyłkę za zapłatą z góry, ponad 2 K za zaliczką, uskutecznia c. i k. nadworny dostawca **Hanns Konrad, Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 1427 (Czechy).** — Katalog głów z 3000 rycin na żądanie darmo i opłatnie.



Rewolwery

najstaranniej wypróbowane z ozdobnym ochraniaczem, najlepszej jakości w bardzo starannem wykonaniu, z poręczeniem za dobre działanie, poleca c. i k. nadworny dost. **Hanns Konrad, Brüx Nr. 1439 (Czechy).** Rewolwer kor. 5·50, 6·50, 7·50, 8·50. Główny katalog z 3000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie. — Wysyłka za pobraniem. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy.

!!Ważne doniesienie!!

Apteka i Laboratoryum chemiczne Szymona Edelmana wraz z fabryką powszechnie znanego środka przeciwreumatycznego do nacierania

Ichtyomentholu

została z dniem 1-go września 1909 przeniesioną do **Sambora** (w Galicyi).

Uprasza się przeto uprzejmie z wszelkiemi zamówieniami zwrócić się wprost do Sambora, gdyż tylko z tej miejscowości „Ichtyomenthol" wysyłanym będzie.

Adres:

Laboratoryum chemiczne aptekarza Szymona Edelmana w Samborze, Rynek Nr. 4.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.